

Anna Lenartowicz, UŁ

„Eklezjastes” Hieronima Spiczyńskiego z Wielunia. Transliteracja i transkrypcja.
Monografia języka

We współczesnych badaniach językoznawczych daje się zauważyć następującą tendencję: w wyniku rozległego i wielostronnego opracowania tekstów emblematycznych dla literatury staropolskiej (jak *Bogurodzica*, dzieła Kochanowskiego czy Reja), badacze sięgają po utwory mniej znane, nieopracowane, często znajdujące się jeszcze w rękopisach bądź starodrukach, teksty nie mające współczesnego krytycznego opracowania. Badania naukowe przechodzą zatem z fazy pogłębiania studiów nad znanymi zabytkami w fazę odkrywania dzieł jeszcze mało znanych. Podjęta praca wpisuje się w ten właśnie nurt, jako że przedmiotem jej był niewielkich rozmiarów, bo liczący zaledwie 16 kart tekst zatytułowany *Eklezjastes, księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejskie mianujemy*. Innymi słowy jest to przekład biblijnej *Księgi Koheleta*, znanej głównie z przysłów „marność nad marnościami, wszystko marność” oraz „kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada”, które tutaj ma postać „kto pod kim dołki ryje, ten sam weń upaduje”.

Polski *Eklezjastes* powstał w 1522 roku. Chronologicznie to pierwszy przekład księgi biblijnej, który czytelnicy dostali w formie drukowanej. *Eklezjastes* jest również najstarszym spośród zachowanych w całości staropolskich zabytków. Translacji dokonał Hieronim Spiczyński z Wielunia, prawdopodobnie z polecenia Hieronima Wietora, w drukarni którego tekst się ukazał. Ciekawe, że to właśnie specjalnie z myślą o wydruku *Eklezjastes*a Wietor sprowadził garnitur polskiej czcionki ze znakami diakrytycznymi (dodam, że była to fraktura, czyli odmiana pisma postgotyckiego cechująca się strzelistym i kanciastym krojem, innym niż bardzo popularna szwabacha, która z kolei jest bardziej spłaszczona, niższa i zaokrąglona).

Wietor pisze bowiem w przedmowie do wydania *Eklezjastes*a:

[...] wpadły mi są na myśl *Eklezjastes księgi* maluśkie Salomonowe, któreż (moim skazaniem) kaznodziejskie mianujemy; każdemu wiernemu krześcijaninowi ku przeczytaniu rozkoszne a barzo pożyteczne. Które gdym pilnie przeczytał i też po łacinie wybijał, tak mi się barzo spodobały, że się też nie mogłem wstrzymać, ażeby na mowę sławnego ludu tego polskiego, przez Jeronima z Wielunia, družbę moję, były przełożony z łaciny w polskie, co też jest z niemalą pracą i pilnością uczyniono; tymi literami nowemi nadobnemi, niedawno w krainie niemieckiej nalezionymi, a z wielkim nakładem i z pracą też nad fortunę moję do mnie przywiezionymi; innych wiele liter i punktów, których temu językowi potrzeba było, przyciniwszy, imprimowany a okraszony były.

Po czym kurtuazyjnie zadaje retoryczne pytanie adresatowi przedmowy, Mikołajowi Wolskiemu:

Ale komu napirwej miałem niniejsze księgi ofiarować a tę nową literę moję okazować?

I właśnie ze względu na tak wyjątkowe miejsce, jakie zabytek ten zajmuje w dziejach polskiej literatury dawnej, sędzę, że należało podjąć studia nad właściwościami jego języka, tym bardziej, że towarzyszy mu w badaniach naukowych cała seria pytań i omyłek, które przez lata czy nawet wieki sprawiały, że dzieło pozostawało w cieniu zabytków doby staropolskiej. Wspomnę tu o jednej, która w istotny sposób zaważyła na przypisywanej mu wartości. Wiadomości o losach *Eklezjastesy* urywają się na ponad trzy wieki, bowiem nie wzmiankuje się o nim w wieku XVII, XVIII i niemal do końca XIX, kiedy to dopiero w latach 90. Władysław Bartynowski opisał jego wygląd w dość osobliwym z punktu widzenia literatury czasopiśmie „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne”. Od tego czasu zabytek zaczął funkcjonować w świadomości odbiorców kultury; ale funkcjonować z pewnym defektem — informacja, jaka się wówczas pojawiła, zawierała bowiem adnotację o niepełności zabytku. Dzieło brakowało rzekomo „z ogólnej liczby kart 19-tu trzech: 16, 17, 18-tej”. Dopiero badania przeprowadzone przez późniejszych badaczy wykazały, że informacja była błędna — dziełu nie brakuje żadnej strony, zaś zdezorientowanie wynikało z uchybienia zecera, który cyfrę 6 umieścił na matrycy do góry nogami, przez co karta „16” stała się kartą „19”. Konsekwencją tej pomyłki było swego rodzaju niedocenienie *Eklezjastesy* w dziejach literatury polskiej i odebranie (a raczej nie-nadanie) mu miana najstarszej polskiej książki, która dochowała się w całości do naszych czasów. Dość powiedzieć, że miano to jeszcze do tej pory przywrócone tekstowi całkowicie nie zostało i często przypisuje się ten tytuł *Żywotowi Pana Jezu Krysta* wydanemu również przez Wietora.

O istotnej wartości *Eklezjastesy* świadczy również to, że Leopolita, dokonawszy na nim niewielkich przekształceń językowych, włączył je do Biblii z 1561 roku, która jest pierwszą całościową polską Biblią. Informacja ta nabiera znaczenia, gdy uświadomimy sobie, że autorstwo tego wydania Pisma św. nadal pozostaje badawczą zagadką, bowiem ksiądz Jan Leopolita, uznawany niekiedy za tłumacza, był tylko korektorem czy redaktorem dostarczonego mu przez Szarffenbergera materiału. Toteż obecność naszego *Eklezjastesy* w Biblii Leopolity rzuca nowe światło na sposób jej powstawania i jej autorstwo.

Celem podjętych studiów było więc opracowanie języka *Eklezjastesy* i jednocześnie rehabilitacja zabytku w świetle badań nad dziejami tekstów dawnych. Analizie poddano grafię, fonetykę, fleksję, leksykę i składnię, uwzględniając również stosunek tłumacza — Spiczyńskiego do łacińskiego źródła, zwrócono także uwagę na związek tego przekładu z innymi XVI-wiecznymi tłumaczeniami *Księgi Eklezjastesy*.

Nie będę przedstawiać wyników analiz poszczególnych poziomów języka, a jedynie poczynię uwagi natury ogólnej. Istniejące w *Eklezjastesie* cechy językowe odzwierciedlają stan ówczesnej polszczyzny, a ściślej druków wydawanych w oficynie Hieronima Wietora, które charakteryzuje otwarcie na większość językowych innowacji. Tekst wykazuje wysoki stopień normalizacji, zarówno grafii, jak i fleksji, choć niekiedy zdarzają się przeniesienia do tekstu cech języka mówionego, czego efektem są zapisy fonetyczne i graficzne niekonsekwencje. Jako ciekawostkę dodam, że stopień normalizacji grafii *Eklezjasteses* wynosi 88%, co realizuje standard tekstów z początku lat 20. XVI w. Dla porównania *Rozmowy Salomona z Marchołem* mają stabilność grafii na poziomie 84%, zaś Wietorowy *Żywot Pana Jezu Krysta* 90%. Natomiast o pełnej stabilizacji grafii można mówić, kiedy osiąga ona próg 95%. Niemniej ogólny poziom pracy redakcyjnej wypada ocenić bardzo pozytywnie, przy czym mogło to być spowodowane niewielkim rozmiarem tekstu, co w znacznej mierze ułatwiało prace redakcyjno-korektorskie.

Język *Eklezjasteses* bardziej przystaje do renesansowej niż do tradycyjnej średniowiecznej polszczyzny, czego dowodzi przewaga wyrazów i związków frazeologicznych pochodzących właśnie z XVI wieku lub tych, których frekwencja występowania wówczas wzrosła. Niemniej Spiczyński wprowadzał także wyrazy genetycznie starsze, wychodzące z użycia, aby w ten sposób podtrzymać specyfikę tekstów religijnych, odznaczających się powagą wypowiedzi. W efekcie autor zespolił podniosły charakter biblijnej translacji z potrzebami dyktowanymi przez intelektualne ograniczenia przeciętnego odbiorcy. Spiczyński niezawodnie dążył do udostępnienia treści biblijnych prostemu ludowi: unikał pojęć abstrakcyjnych, nadał translacji ludycznego charakteru; wzmacniał funkcję mnemotechniczną dzięki wprowadzaniu przysłów i frazeologizmów funkcjonujących w potocznej polszczyźnie; ponadto używał określeń oceniających oraz słów o zabarwieniu ekspresywnym, przez co sugerował właściwą drogę interpretacji. Dzięki temu Spiczyński wykreował moralizatorską funkcję przekładu, zaś rolę tłumacza podniósł do rangi nauczyciela ludu. Nie na darmo w przedmowie Wietor wychwalał zalety *Księgi Eklezjasteses*:

[...] najdziecie w nich szmaraga, turkusa i rubina daleko kosztowniejszego. Szmarak jest ci kamyk zielony, czystości strzeże pilnie, a u nieczystych ludzi kazi się silnie. A kto turkusa nosi przy sobie, nie obrazi członku swego gwałtownie. Rubinek, kamień nadobuśny, złącza stadło w przyjaźni i w miłości: bowiem gdy sobie małżonkowie rubiny na ślubie dawają, w miłości a w przyjaźni do śmierci przebywają. Takież zaiste, który niniejsze księgi z pilnością będzie przeczytał, w czystości się będzie chował, nie stłucze się do piekła głębokiego a złączy się w przyjaźń Boga Wszechmocnego.

Spiczyński nie trzymał się wiernie łacińskich słów i składni, ale też starał się je szanować, jeśli tylko nie kolidowało to z prawidłami polszczyzny. Na tekście czynił stylistyczne przekształcenia, ale też przekształcenia te nie wiążą się z popisem wirtuozerią poetycką.

Utwór pisany prozą oddał jako prozę, ale prozę rytmizowaną z silnie zaznaczoną warstwą eufoniczną. Czytamy np.: „Widziałem sługi na koniach siedzące, / a książęta po ziemi jakoby sługi chodzące” lub „Idzi przeto a jedz chleb twój w wesołości, a pij wino tve w radości, bo uczynki tve są Bogu ku lubości”. Tłumacz zachowywał sens oryginału, ale jednocześnie dostosowywał go do możliwości percepcyjnych ówczesnych odbiorców. W swej osobie zespolił role tłumacza i indywidualnego twórcy, w swej pracy — tłumaczenie i dzieło autorskie. Translacja Spiczyńskiego należy do grupy przekładów swobodnych, ale też swą stylistyką nawiązuje do tradycji biblijnej, wypracowanej przez średniowiecznych tłumaczy.

Można zatem powiedzieć, że *Eklezjastes* jest jak obraz malowany na delikatnie zabarwionym płótnie. Obraz powstaje jako dzieło nowatorskie i indywidualne, jednak kolorowe tło przenika go różnorodnymi odcieniami, także malarz nie może zniwelować pierwotnej kolorystyki. Tak samo dzieło Spiczyńskiego, choć bezsprzecznie autorskie, przesiąka zastanym tłem historycznoliterackim. Mieszają się w nim średniowieczna tradycja i nowatorstwo renesansu, podniosły styl i ludyczność, dążność do zespolenia jasności przekazu z wiernością oryginałowi; kunsztowną i przemyślaną polszczyznę przeplatają gdzieniegdzie łacińskie wzorce językowe, czasem uwidaczniają się wahania autora, skutkujące wariantowością w zakresie poszczególnych szczebli języka, co jednak zdecydowanie ustępuje pola redaktorskiej rzetelności. *Eklezjastes* to zatem zabytek szesnastowiecznego piśmiennictwa, kontynuujący osiągnięcia translatoryki XV wieku, ale jednocześnie zabytek, który wywarł wpływ na późniejszych tłumaczy Biblii. Dlatego też należy pamiętać o tym dziele i o jego doniosłym miejscu w dziejach literatury polskiej.